NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 5 | Marzec 1936 | Rok X

19 MARCA.

Czarny, marcowy, trochę deszczowy wieczór. Na ulicach cisza. mało ludzi. Tylko gdzieniegdzie większe grupy stoją koło głośników. Czekają. „Jeszcze Polska“...— a potem mocne, a jednak ciche, spokojne,—a trochę drżące—słowa Słowa Prezydenta, o Nim — o Marszałku. A raczej słowa Człowieka—o Człowieku.

Gromadka ludzi stoi w milczeniu. Padają, ...a może sypią się cicho, jak ziarnka piasku w klepsydrze... — na dusze ludzkie, ciche i spragnione słów czyichś. któreby w dzień ten przyniosłyim spokój. A potem znów: „Jeszcze Polska nie zginęła...“ Ludzie stoją z odkrytemi głowami, jakoś spokojniej, jaśniej, patrząc przed siebie— —

I nadchodzi przypomnienie tamtych, corocznych Dni. Pamiętam, jak dawno już, w oddalonem mieście—biegliśmy gromadą z radosnym wrzaskiem wpobok plutonu żołnierzy z pochodniami, za orkiestrą i kapelmistrzem z wielką „pałką“ — na czele, szczęśliwi i dumni, że i my robimy „capstrzyk“, że i na nas patrzą ludzie idący zwartą masą koło nas chodnikami, że i dla nas świecą tak piękne litery „J. P.“ na gmachu Wojewódzkim...

* * *

A na drugi dzień...

* * *

Jasny, spokojny—cichy dzień nadszedł. I zdało się, że hen, wraz z jasnemi promieniami słońca, śle On—swe spojrzenia dobre, ogarniające cały, miłowany przezeń, kraj.

I znów padają, rozpływają się w jasnej smudze światła płynącej od okna nad naszemi głowami. przesycone słońcem—spokojne, łekko drżące słowa,— i znów serce mocniej bić zaczyna, prężąc się w sobie—na dźwięk mocnych tonów (...a zdaje się, że oto przed Jego jasnym duchem. przesuwa się w rytm kolumna serc, niosących w darze miłość swą i wierność — jak przedtem,— jak zawsze—w dniu Jego ..).

* * *

Nie zdawało się nikomu, że oto Jego niema, że już nie będzie — nigdy— —

Nie— — — Zdawało się, że oto — nareszcie! — wyszedł z zamkniętych, dalekich bram Belwederu, Wielki i Cichy Samotnik, że wyszedł w ten dzień jasny i cichy, w kraj cały - wyszedł— by objąć w swe ramiona miłujące a spracowane ten olbrzymi ukochany kraj— — — w Pierwszą Rocznicę Imienin Swoich,— bez— — Siebie— — Zdało się, że On jest przy każdym z nas, że bierze odrazu, bezpośrednio w swe serce — dary serc wszystkich. I oto, w tę Pierwszą Rocznicę— bez Niego— — zobaczyłem go zbliska— — —

* * *

„...Niech z pokolenia na pokolenie, każdorazowy Prezydent Rzeczypospolitej, przypomina Narodowi czyny i zasługi Pierwszego Marszałka —Józefa Piłsudskiego“ (mowa p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 18.III. 1936 r.)

* * *

„...Niech z pokolenia na pokolenie...“

I każde pokolenie, niech czynami życia swego dowiedzie, że odczuło i poszło za wytycznemi — danemi Narodowi przez — Niego— —

R. Stachórski kl. VI.

HISTORJA „NASZEGO WIDNOKRĘGU“. (c. d.)

Pierwszy numer w r. 1928 wychodzi już jako miesięcznik. Na pierwszej jego stronie jakby motto, mamy wydrukowane pełne siły słowa Żeromskiego z „Słowa o bandosie“ zaczynające się: „Młodości! wszystkiego dziedzicu!“

Artykuł „Od redakcji“ w tym numerze, programowym z entuzjazmem i iście młodzieńczą werwą zrywa „z przeszłością“ i wskazuje „przyszłość:“ ..„Od dziś „Widnokrąg“ przestaje być pismem, wyłącznie poświęconem krajoznawstwu.. Od dziś staje się zwierciadłem, w którem ma sięodbijać jak najwierniej nasze życie licealne z jego troskami i weselem... ... chce być naszą trybuną, z której przemawiać śmiało, bezpośrednio a rozumnie będzie mogła młodzież licealna, współtwórczyni i współbudowniczka szczęśliwego licealnego życia! .“

A więc pojawiają się obok artykułów ściśle krajoznawczych i takie, które z krajoznawstwem nic wspólnego nie mają. Jeżeli chodzi o prozę, to drukuje w N. 5-6 2.IV nowelę p. t. „Echo minionych dni" J. Diksztejn, notabene: laureat nagrody Arcta za jęz. polski. W Nr. 1 Tkaczuk Mikołaj pisze wspomnienia internackie w artykule p. t. „Dawniej a dziś". Skąd dowiadujemy się o „kupkach słomy przykrytych czemś, co miało podobieństwo koców", o tem jak to „trzeba było znaleźć gdzieś puszkę od konserw, doprowadzić ją do stanu możliwie higjenicznego i do tego improwizowanego kubka dostać herbatę..."; o tem, jakto czasem wieczorem, gdy głód dobrze dokuczył, w salce urządzano walną naradę nad wyprawą po kartofle do spiżarni kuchennej internatu"... A uczniowie „byli to przeważnie ochotnicy z armji Piłsudskiego... Taki drągal w mundurze wojskowym, u którego z pod wąsików przebijał się dwudziesty może rok, a który niejednego bolszewika miał na sumieniu, idzie zaledwie na... pierwszy kurs Seminarjum..."

W związku z wprowadzeniem systemu daltońskiego w tym roku w każdym numerze drukowane są utwory prozą i wierszem o charakterze lekkim, wesołym, które mają za cel dokuczanie „Wujowi Daltonowi". I czasem można znaleźć wcale oryginalne „kwiatuszki", jak np. Klukowski Antoni pisze list do „Wuja". Narzeka, że „Dalton" nie stosuje się do zdania: „czas to pieniądz" i nakłada tyle nowych obowiązków, że niema kiedy odrabiać lekcyj. Udowadnia mu:

„Rok ma	365	dni
Dowiedziono naukowo, że człowiek połowę swego życia traci na sen, jedzenie, rozrywki i tp. czynności, a więc traci się	182	„
Dwa miesiące odpada na wakacje, a więc	62	„
W roku szkolnym niedziel mamy	44	„
4 tygodnie odpada na Wielkanoc i Boże Narodzenie, a więc	28	„
Pozatem w r. szkolnym świąt (jednodniowych) i obchodów mamy dni	18	„
Każdy daltonista w tygodniu ma 18 godz. wykładowych, a więc nowa strata, która w ciągu roku wynosi 720 godz. czyli	30	„
Saldo	364	dni

Pozostaje zatem jeden dzień. a tym dniem jest święto licealne".

Wogóle roczniki IV, V, VI, celują w humorze. Niech świadczą o tem przynajmniej tytuły, bo mało mamy miejsca na przytaczanie wyjątków. A więc: „Daltoński humor", „Uśmiech przez łzy", „Daltoński łazik", „Legenda o wprowadzeniu Daltona do Krzemieńca", „Zamach na koedukację", „Słowniczek daltońsko-polski" i in.

I tak od humoru zaczęliśmy rozpatrywać drugi okres rozwoju „Naszego Widnokręgu", zamykający się w latach: od 1928—1931, a rocznikach; od IV—VI, przytem należy zwrócić szczególną uwagę na rocznik VI.

Jakkolwiek artykuł „Od redakcji" głosił stanowcze zerwanie z przeszłością „krajoznawczą" to widzimy w dalszym ciągu przewagę tej „przeszłości". Konsekwentnie z nią skończy rocznik VI, ale o nim mowa niżej.

Poezja w roczn. IV i V jest jakby na lekarstwo. Zaledwie na 2 lata 4 wiersze z tego 3 St. Mroza, a jeden Z. Lit'a, tak pod względem formy, jak treści o wiele niżej stojący od trzech wyżej wymienionych. Zato artykuły krajoznawcze są postawione na wysokim poziomie pod każdym względem. Często czytając, musimy przerywać z powodu gwiazdki, która prowadzi nas na dół strony, gdzie przytaczane są poważne źródła, często „obco-języczne".

Lecz mamy tu pewną inowację. Przybywają dwa działy: 1. Dział kroniki szkolnej i 2. Dział odpowiedzi redakcji.

1-szy notuje wszelkie ważniejsze wydarzenia na terenie Liceum. Drugi, ujawiający się w każdym niemal numerze świadczył o zainteresowaniu się pisemkiem przez ogół.

Rocznik VI wnosi wiele wartości nowych do naszego pisemka. Mamy bardzo estetyczne jego wydawanie, rozwiniętą formę i treść utworów. A szczególne: 9 numerów pojedyńczych, wychodzących ponoć nadzwyczaj regularnie.

Redakcja w swoim exposé nawiązuje do słów w „Naszym Widnokręgu" z przed dwu laty. Na jego twierdzenie, że pisemko przestaje być organem pewnej grupy odpowiada: „Niestety, widocznie życie nasze nie było dość bujnem, gdyż gazetka nasza stawała się coraz mniej wymowną. Z biegiem czasu przestała ona prawie całkowicie ilustrować życie naszych zakładów, a ściślej: ilustrowała tylko jeden jego odłam —pracę krajoznawców" Powody? Albo więc „zachłanność"

tych ostatnich, albo bierność ogółu. Dodać należy, że kłopoty finansowe, opóźniające wydawanie, przyczyniły się również do niepopularności N. W. To wszystko postawiło dylemat: „czy pismo ma wychodzić nadal, lub czy może ma się stać na nowo kwartalnikiem krajoznawczym...“

Ostatecznie „losy pisemka rozstrzygnął ogół młodzieży“..., postanawiając nawiązać do odezwy z przed dwu laty. W praktyce to wyglądało tak, że ówczesny kurs V utworzył redakcję i popchnął sprawę naprzód. I co nigdy się dotychczas nie zdarzało w przytaczanym artykule „Od redakcji“ zaprasza „p.p. Profesorów, aby nie wzgardzili koleżeństwem pracy z młodzieżą na łamach „Widnokręgu“, a zamieszczając Swoje rady i uwagi, wspierali nasze dobre chęci Swojem doświadczeniem i wiedzą“.

Na wysokości zadań wynikających z zapowiedzi N. W. stanął, i trwał przez cały rok.

A rok ten był ważnym w dziejach naszej szkoły. Odszedł po pierwsze z Liceum jej były Wizytator p. Dobrowolski, „który — jak mówi artykuł jemu poświęcony — zapałem swym, a przedewszystkiem umiłowaniem młodzieży sprawił, iż dziś każdy z nas czuje się członkiem wielkiej rodziny licealnej“.

W tym roku na wakacjach przechodzi młodzież ciężką próbę organizacyjną. Na jej barkach przy współudziale Grona leżało przygotowanie Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży całej Polski. Zjazd wypadł świetnie. Zachwytom nie było końca tak po stronie gości, którzy przysyłali potem naszemu Kołu niezliczoną ilość albumów i pamiątek, jak i po stronie gospodarzy, co wnosić możemy po sprawozdaniu zamieszczonem w pierwszym numerze r. VI-go.

Szezegółowy przegląd tego rocznika zaczniemy znowu od humoru. Nie wyzbywa się go pisemko, jakkolwiek tak wysoko pretenduje. Przytoczę znów jeden „kwiatuszek“ Wyjątki z „Schematu planu pracy daltońskiej młodzieży Liceum Krzemienieckiego za pierwsze półrocze roku szkolnego 1930/31 w opracowaniu De-Ka Eru“.

„4. klasa VI przyjęła bez zastrzeżeń i poprawek program zeszłorocznej klasy VI.

Dział 2. punkt 4. Koło Sportowe. Sport a dwója. Zależność odwrotnej proporcji. Krowa jako czynnik szkodliwy w rozwoju narciarstwa.

9. Internat męski Tygodniowe krążenie kaszy i klusek w przyrodzie. Wpływ grochówki na rozwój komórek mózgowych".

Dla kontrastu artykuły poważne. Należy zwrócić uwagę, że pierwszy raz w dziejach naszej gazetki pojawiły się artykuły dyskusyjne, z których jeden p. t „Człowiek z zasadami" wywołał namiętną swego czasu dyskusję „na języki" w szkole i internacie, oraz dwie odpowiedzi w N W. Zamyka się ona dopiskiem Redakcji w N. 7 „ ..nieporozumienie spowodowało owo pamiętne sprawozdanie z dyskusji jednej z klas: „Człowiek z zasadami". Mimo opinji p prof. G., iż jest ono, nieco naiwne okazało się ono jednak nazbyt skomplikowanem gdyż zostało najzupełniej fałszywie zrozumiane i zinterpretowane..."

W tymże N. 7 drukowany jest artykuł p. t. „O sądach ludzkich. Myśli w godzinie zadumy". Chodzi tam autorowi o rzecz starą jak świat, lecz również nową ze względu na jej powtarzalność. Twierdzi on, że sądy należy wydawać nadzwyczaj ostrożnie i z pewnem przygotowaniem. Zbiega się to akurat z pewnym faktem. Otóż „Orlęta" organ szkół poznańskich Nr. 8 zamieściło szereg recenzyj o pisemkach szkolnych. Między innemi dotknęło „Nasz Widnokrąg", zarzucając mu „przekrajoznawczenie" i naogół niski poziom (chodziło o poprzednie dwa lata). Naturalnie takie wydawanie sądów współrzędnych jest mało wskazane. I przez to artykuł ten zyskał na aktualności.

Na koniec co należy podkreślić, to pewna dojrzałość Redakcji, no i piszącego, którzy nie zawahali się umieścić tam drażliwego artykułu, poruszającego taką kwestję: „Medytacje na temat X. Filozofja wieku przejściowego."

Zamieszczając tę pracę—pisze jakiś P.—„Widnokrąg" poruszył kwestję t. w. wieku przejściowego i wychowania naszego, łączącego się z tym tematem. Dotknął tę dziedzinę życia naszego, która zwykle bądź jest pomijana milczeniem bądź też nawet w żart obracana.

Kończąc przegląd tego rocznika, należy wspomnieć o bardzo rozwiniętym dziale rozrywkowym. W każdym numerze czytelnik miał „gwoli" rozrywce kilka szarad, rebusów względnie zagadek.

Po r. szk. 1930/31 w wydawaniu N. W. robi się roczna luka. Spowodowana ona była odejściem takich czynnych człon-

ków i wieloletnich redaktorów jakiemi byli St. Mróz, Poznański i ś. p. W Danilczuk., częściowo zaś kłopotami finansowemi.

W r. szk. 1932/33 „Oto znów na widowni naszej szkoły ukazuje się pismo. Roczny letarg minął i „Nasz Widnokrąg" budzi się do życia pod opieką Koła Krajoznawczego". I znów ono! Znów charakter krajoznawczy! W tym pierwszym numerze mamy artykuły krajoznawcze, sprawozdania z wycieczek. Młodzież znów się ocknęła i gdzieś tam widocznie dobrze przebrała redaktorów, kiedy Ci piszą w drugim zeszycie: „Mimo znacznego wysiłku, pismo nie odpowiedziało wszystkim potrzebom i wymaganiom młodzieży, która chciałaby w niem coś więcej znaleźć.

Z ust czytelników płyną ostre słowa krytyki". W końcu dowodzą, że „Nasz Widnokrąg" będzie na takim poziomie na jakim go młodzież postawi.

I w zeszycie 3 - 4 zaczęła młodzież pisemko „stawiać". Skład redakcji powiększa się i na „Nasz Widnokrąg" zaczyna się „ofenzywa poezji". Ta muza milczała, cedząc tylko od czasu do czasu po jednym wierszyku od trzech lat. Zaczęła się więc ta „ofenzywa" nietylko poezji, ale wogóle literackości.

Jeżeli chodzi o pierwszą, to mamy w tym zeszycie aż dziewięć wierszy: Pająkówny, Rumla, Pawłowskiego, Serednickiego, i dwa artykuły pisane prozą poetyczną. Mamy tam artykuł dyskusyjny, w którym autor wyrzuca kolegom: bierność, kołom i organizacjom: ciągnienie za uszy przez profesorów Opiekunów".

Czego zresztą w tym zeszycie niema. I poezja, i sport, i szybownictwo, i święto licealne, i artykuł z okazji 50-tej rocznicy śmierci Wagnera, i rozważania na temat: „Rodzina Połanieckich a Płomienie Brzozowskiego", akurat naprzekór zdaniu: „nadesłany materjał segregujemy, przeprowadzamy poprawki, staramy się o to, by każdy zeszyt miał jakiś charakter i nie był, o ile to możliwe, luźnym zlepkiem przygodnych artykułów".

Po tym „najeździe poezji" w następnym numerze drukowany jest tylko jeden wiersz, a w dalszych już żaden. Z pomiędzy artykułów reszty zeszytów na uwagę zasługuje „Reportaż wiejski" Poznańskiego.

I już od tej pory „Nasz Widnokrąg" przybiera charakter literacko-społeczny, co zresztą ściśle wiąże się z rozwojem życia społecznego i organizacyjnego na terenie naszej szkoły.

„Nasz Widnokrąg" jest coraz bardziej związany z całokształtem naszej pracy i odzwierciadla ją. Redakcja tak określa cel pisma: „Odzwierciadleniem naszego życia licealnego, w jego pięknych przejawach powinien się stać „Nasz Widnokrąg". Do pracy która winna być rzeczywiście pracą zbiorową, nawołujemy nietylko młodzież Gimnazjum i Seminarjum, lecz także i młodzież Szkoły Rolniczej w Białokrynicy".

I tak powoli pisemko staje się coraz bardziej ogólno-licealne. Wychodzi za mury szkół licealnych w Krzemieńcu. Młodzież białokrynicka organizuje u siebie komitet redakcyjny i w Nr. 4—5 już umieszcza dwa swoje feljetony p. t. „Gwiazdka w Białokrynicy" i „Polowanie".

Mało tego. W tym roku dochodzą do głosu na terenie N. W. „najmłodsze pióra". Ochoczo wzięli się młodsi koledzy do pracy, bogato wypełnili łamy.

Przywrócony jest dział p. t. „Z życia Liceum". W dalszym ciągu bogato reprezentowana jest poezja Był to okres, kiedy w Liceum zauważyć można było „urodzaj" na poetów. Piszą więc: Rumel, Pawłowski, Serednicki. Do nich dołącza się w N. 7—8 Bronisław Liżewski, który obok Rumla jest najlepszym poetą w tym okresie. Jeżeli chodzi o prozę, to poruszane są tematy przeważnie społeczne, rzadziej ściśle literackie. Koło Krajoznawcze ma swój kącik, w którym co jakiś czas umieszcza artykuły.

W następnym roku, na pierwszych stronach pisemka, Redakcja, a z nią pośrednio młodzież, żegna swego Wizytatora. Trudno nie przytoczyć tych słów „Pożegnania":

„..p. Wizytator chciał, byśmy umieli na wszystko patrzeć jasno, byśmy mieli odwagę odrzucić przesądy narodowe i społeczne, potrafili śmiało i rozumnie znajdować prawdę w każdej sprawie.. Nigdy nie starał się obniżyć poziomu swych przemówień, żądał od nas wysiłku dociągania się. System ten stworzył to, żeśmy poczynali mózgi nasze absorbować poważnemi sprawami wieku dojrzałego i wyrastać ponad sztubackie skróty pojęć o życiu".

Obok: pożegnanie p. dyr. Bilczera, Jeszcze dziś widzę tę kochaną i szanowaną przez młodzież seminarjalną postać, kiedy na korytarzu stojąc na stołku mówił nam o śmierci króla Alberta I. lub kiedy na zbiórce zaczynającej rok szkolny witał „ostatnie trzy kompanje".

Dziejów pisma w ubiegłym roku szkolnym nie omawiamy, gdyż są one nam dobrze znane.

J. K. Siemaszko kurs V.

„PANOWIE DELEGACI DO BRATNIEJ POMOCY"

„Rada (delegaci i zarząd) powinna czuwać nad intensywnością życia Bratniej Pomocy, zachęcać członków do współpracy, obmyślać program pracy."

Rozdz. VIII § 14.

Duży napływ nowych członków do Br. Pom. i pewne zaniedbania ze strony delegatów nakłoniły mnie do przypomnienia i wyjaśnienia niektórych punktów statutu naszej organizacji.

Do Br. Pom. jak do żadnej innej organizacji, należy cała młodzież gimnazjum, seminarjum i pedagogjum. Prowadzenie jakiejś akcji przez zarząd zdawałoby się powinno być łatwe i proste, jeśli rozporządza on tak znaczną liczbą członków. Praktyka jednak zawodzi. We wszystkich przedsięwzięciach dają się zauważyć niedociągnięcia często bardzo znaczne, wynikiem czego są duże straty materjalne. Jako przykład weźmy dyżury na kortach tennisowych. Zadaniem dyżurnego jest: opieka nad kortami, sprzedawanie abonamentów, pobieranie opłat od grających i t. d. Tymczasem doprosić się nie można dyżurnych, aby nakładali specjalnie zrobione opaski. Jedni się wstydzą, inni uważają to za niepotrzebne. Tymczasem ludzie obcy, którym zależy na pewnych wyjaśnieniach lub chcący nabyć abonament, nie wiedzą do kogo się zwrócić Bywają jednak wypadki wprost niedopuszczalne, gdyż dyżurujący opuszcza kort i udaje się na boiska siatkówki lub koszykówki. Z tą chwilą korty pozostawione są własnemu losowi. Gracze po skończonej grze nie zapłaciwszy, udają się do domu, bo nawet gdy domagają się dyżurnego znaleść go nie mogą. Podobnych wypadków było dużo. Nietrudno obliczyć straty, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że opłata z dwóch kortów za godzinę wynosi 1,50 do 2 zł.

Popatrzmy na inny przykład. Prawie w tradycję weszło, że Br. Pom. urządza rok rocznie loterje fantowe. Dochody z nich są w każdym roku inne, zależne od dobrej woli członków. Oni bowiem ofiarowują fanty, a od wartości ich uzależ-

niona jest wartość loterji. Oto w jednym roku czysty zysk wynosi 200 zł., a w roku następ. 40 zł. Czem wytłumaczyć tak znaczną różnicę? Częściowo, jak już wspomniałem, wpływa na to wartość fantów i ilość ich, ale w dużej mierze także organizacja samej loterji. Pierwszą loterję, która dała tak pokaźną sumę, organizowała grupa dobranych z różnych klas członków wspólnie z zarządem, druga loterja była zorganizowana przez delegatów, którzy niedopilnowali i zlekceważyli swoje zadanie.

Zarząd Br. Pom. stara się temu zapobiec i przez delegatów normować wszystkie prace kontynuowane z roku na rok. Rola więc przedstawicieli klas jest w tym wypadku niezmiernie ważna. Oni bowiem tylko przez bezpośredni kontakt mogą ożywić stosunek całej młodzieży do pracy i wykazać, że w żywej współpracy można jedynie znaleźć siły i środki, które w bardzo wielkiej mierze mogą i muszą dać nam fundusze, których brak zawsze odczuwamy i odczuwać będziemy wobec nadmiaru potrzeb. Nie chodzi tu o projektowanie nowych imprez dochodowych, lecz o należyte zrozumienie i poważne traktowanie wszystkich rozpoczętych i rozpoczynanych przedsięwzięć zarobkowych.

Postępujmy tak, abyśmy mogli spełnić wszystkie punkty statutu naszej organizacji a w szczególności jeden, który mówi o celu i zadaniach Br. Pom „...celem i zadaniem Br. Pom. jest popieranie szlachetnych dążeń i przyzwyczajanie do pracy społecznej całej młodzieży, niesienie pomocy materjalnej swym członkom przez udzielanie pożyczek, wypożyczanie książek, pośrednictwo w dostarczaniu pracy zarobkowej, fundowanie stypendjów dla członków Brat. Pom...“

J. Zieliński kl. VII.

Z ŻYCIA ZRZESZENIA B. W. L. K.

BIULETYN.

Stanęliśmy w roku bieżącym przed koniecznością nawiązania bliższego kontaktu niż dotychczas, tak między obu Egzekutywami jak i między członami Egzekutyw. Konieczność tę dyktowaną obecnemi potrzebami Zrzeszenia, a podkreślaną zgodnie przez wszystkie ośrodki, co świadczy o ogólnem docenianiu ważności tych potrzeb—próbujemy rozwiązać na drodze stworzenia Biuletynu Organizacyjnego.

Pragniemy drogą wymiany myśli zbliżyć rostrzelone po całej Polsce człony Zrzeszenia i dać możność kształtowania wspólnego poglądu na zagadnienia nasuwane przez bieżące życie Zrzeszenia, możność szukania wspólnych dróg rozwiązań.

Uważamy, iż żywa i nieskrępowana wymiana myśli przyczyni się do wzmożenia tempa życia organizacyjnego i pogłębi je, brak czego jaskrawo daje się teraz odczuć.

Prowadzić także będziemy w Biuletynie dział kroniki, który ma za zadanie odzwierciadlanie stanu prac prowadzonych przez Zrzeszenie. Dotychczas miejscem, gdzie o tem mówiono był Walny Zjazd.

Poza kroniką Biuletyn obejmuje dział spraw organizacyjnych gdzie będziemy podawali uchwały Zarządów obu Egzekutyw oraz wszelkie komunikaty wiążące się z naszem życiem i pracami.

Artykuły bardziej wartościowe jak i pewien „tok" życia Zrzeszenia w formie kroniki—będziemy się starali zamieszczać oprócz tego bądź w „Życiu Krzemienieckiem", bądź w „Naszym Widnokręgu", nie tylko dla „utrwalenia" ich, ale także dla nawiązania ściślejszego kontaktu ze społeczeństwem krzemienieckiem i młodzieżą licealną.

FRAGMENT KRONIKI ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO.

Na pierwszych paru zebraniach omówiony został plan pracy na rok bieżący. Wyróżniał on dwa rodzaje pracy.

Jeden teoretyczno-poznawczy, obejmujący cykl referatów, przedstawiających rzeczywistość Wołynia, opracowaną zagadnieniami.— Drugi rodzaj to praca realizacyjna a więc urządzenie 3-ch Wieczorów Wołyńskich propagandowych dla szerszej publiczności, oraz praca poszczególnych członków w Instytucie Badań Spraw Narodowościowych, w świetlicach przy sądzie dla nieletnich, czy w innych instytucjach o charakterze społecznym.

Z prac tych realizowany jest cykl referatów w opracowaniu których położono nacisk na możliwie najpełniejsze wykorzystanie sił własnych, a zapraszanie prelegentów tylko w wypadkach tematów trudnych.

Dotychczas odbyły się referaty: o spółdzielczości, o polityce drogowej na Wołyniu, o możliwości pracy społecznej na Wołyniu dla nas, o Liceum Krzemienieckiem, o wołyńskich

zabytkach architektonicznych, o pracy społecznej na Wołyniu i o kołach młodzieży wiejskiej jako ruchu ludowym na Wołyniu.

Praca nad wieczorami propagandowemi jest w toku, nie jest natomiast realizowana praca we wspomnianych na początku instytucjach społecznych, mimo iż mogłyby to być odcinki pracy realnej—dającej możność nie zatracania kontaktu z życiem i dostarczającej materjału do wspólnego kształtowania światopoglądu.

Być może są to niedociągnięcia natury organizacyjnej, brak wewnętrznej dyscypliny i to na przyszłość powinno być zmienione.

Wogóle we wszystkich pracach kładziono nacisk na udział w nich większej ilości członków, na zżycie się i stworzenie zespolonej we wspólnem działaniu gromady.

W lutym, mimo okresu karnawałowego, praca nasza toczyła się żywo i ma na swojem „koncie" poważny dorobek. Zorganizowaliśmy i opracowaliśmy wieczór ku czci S. Żeromskiego nietylko dla członków Zrzeszenia, ale dla publiczności. Właściwym tematem wieczoru była: „kwestja społeczna u S. Żeromskiego" omówiona w referacie ilustrowanym szeregiem odczytywanych zbiorowo, bądź recytowanych solowo, fragmentów z następujących dzieł: Sułkowskiego, Turonia, Wiernej Rzeki, Mogiły, Róży, Przedwiośnia. Wieczór według relacji uczestników, wypadł dobrze, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż musieliśmy go w następnym tygodniu powtórzyć dla młodzieży Ogniska Związku Osad. Woj. na Woli.

Opracowanie zajęło sporo czasu i trudu, gdyż szczególnie recytacje zbiorowe wymagały dobrego przygotowania.

Wieczór zaszczycił swą obecnością Pan Min. Poniatowski.

Zebrań czwartkowych odbyło się dwa. Na pierwszem gościliśmy grupę literacką „Wołyń". Zebranie to miało charakter wieczoru autorskiego, na którym młodzi poeci wołyńscy odczytali szereg swoich utworów. Wieczór pozostawił bardzo miłe wrażenie obustronne,—tak iż między Zrzeszeniem a grupą literacką Wołyń—zostały nawiązane bliższe stosunki.

Drugie zebranie poświęcone było przeglądowi prasy wołyńskiej oraz omówieniu i przedyskutowaniu pierwszego numeru Biuletynu. W dyskusji nad artykułem Kol. Rumla podkreślono konieczność podjęcia realnego odcinka pracy na Wołyniu, jakim ma być, nasza współpraca z Uniwersytetem Ludo-

wym w Różynie. Podkreślono także, iż podjęcie tej współpracy nakłada na nas specjalną odpowiedzialność.

KONFERENCJE ŚWIĄTECZNE.

Zarząd Z. B. W. L. K., uznając konieczność częstszej aniżeli dotychczas, bezpośredniej wymiany myśli—ustalił, że co pewien czas będą organizowane w Krzemieńcu konferencje: zjazdy Egzekutywy Wołyńskiej i zebrania ogólne członków Egzekutywy Akademickiej. Zebrania akademickie będą się odbywały podczas każdej dłuższej przerwy świątecznej lub wakacyjnej i poświęcane będą poza omawianiem spraw bieżących organizacyjnych i dotyczących planu pracy, jakiemuś zagadnieniu, które jest żywe i ważne tak dla poszczególnych jednostek jak i dla całego Zrzeszenia, ze względu na jego ideologję i formy pracy.

1. Pierwsza konferencja Egzekutywy Wołyńskiej odbędzie się 14 kwietnia r. b. i będzie miała przebieg następujący:

1. Zagajenie.
2. Zagadnienie społeczne młodzieży wiejskiej na Wołyniu (Referat wygłosi kol. Suszyńska).
3. Stosunek do spraw narodowościowych (Referat wygłosi p. M. Zadróżny)
4. Dyskusja nad obu zagadnieniami.
5. Sprawy organizacyjne Egzekutywy Wołyńskiej.
6. Zamknięcie konferencji.

2. Termin zebrania Egzekutywy Akademickiej zostanie ustalony po przyjeździe wszystkich Kolegów akademików na ferje świąteczne. Program zebrania następujący:

1. Dyskusja na temat możliwości pracy akademików na terenie społecznym (zagai kol. Z. Rumel).
2. Omówienie Biuletynu Z. B. W. L. K.
3. Sprawy organizacyjne Egzekutywy.

Do udziału w konferencjach powyższych Egzekutywa Wołyńska i Akademicka zapraszają wszystkie klasy lub kursy maturalne szkół L. K. a więc klasę VIII gimnazjum, kurs V seminarjum i III-cie kursy: leśny i rolny szkoły białokrynickiej i pedagogjum.

Redakcja Biuletynu Z. B. W. L. K.

O NASZYCH WYCIECZKACH.

Znane są nam i bliskie te wszystkie przyjemności płynące z wycieczek. Moc niezatartych wrażeń i przeżyć pozostaje w naszej pamięci i w naszej duszy na zawsze. Nasze najpiękniejsze chwile życia szkolnego to są przecież wycieczki.

Pod tym punktem widzenia układamy trasy przyszłych naszych wycieczek i staramy się nadaremnie pogodzić piękną trasę z małemi kosztami i możliwie jak najdłuższym czasem trwania. Niestety! czas i pieniądze są ograniczone, ale humor na każdej wycieczce zależny jest jedynie od nas

Rzecz chatakterystyczna, oto większość wycieczek młodzieży licealnej ma podobne trasy, biegną one ku tym samym punktom krańcowym. Mamy już utarte szlaki i na nie najchętniej się zapuszczamy, a nie szukamy nowych okolic i równie ciekawych i pięknych, jak dotychczasowe, ale odmiennych treścią i charakterem.

Jestem zdania, że wszystkie wycieczki którejś tam klasy, razem wzięte, przynoszą tem większe korzyści, im są bardziej różnorodne i kontrastowe.

Poznajemy w ten sposób najróżniejsze części Polski. Istotnem jest hasło,— „poznaj swój kraj" dodajmy jeszcze do tego „i staraj się go pokochać". Tym hasłom hołduje obecna klasa VI-ta, poczynając już od wycieczki w kl. III. Wycieczka odbyła się po Wołyniu pd. i do Zbaraża. Ułożyliśmy też wówczas w ogólnych zarysach plan naszych przyszłych wycieczek, aż do ukończenia gimnazjum. W klasie IV pojechaliśmy do Lwowa, Borysławia, Drohobycza i Truskawca. Zaś wycieczka tegoroczna miała przebieg następujący: zwiedziliśmy, co prawda w najgłówniejszych fragmentach, Brześć n/Bugiem, Hajnówkę, Białowieżę (razem z Parkiem Narodowym i Zwierzyńcem żubrzym), Pińsk, oraz urządziliśmy 1-dniową przejażdżkę statkiem z Pińska do wsi Horodyszcza i na śluzy kanału Ogińskiego.

Była to naprawdę piękna wycieczka; niewątpliwie w sercu każdego z „wycieczkowiczów znajduje się kącik, wypełniony przepięknemi, malowniczemi i uroczemi, ba! — romantycznemi obrazami, przeżyciami i zdarzeniami....

Brześć .. — fort, bazar przemysłu ludu poleskiego. Hajnówka—olbrzymie tartaki i składy materjałów oraz prace uczniów Szkoły Rzemieślniczej.

Białowieża—marsz przez puszczę do Zwierzyńca żubrzego. Żubry, królewski ród zwierząt puszczańskich! Naprawdę ogarnęło nas wzruszenie na widok tych pięknych zwierząt. Przywiodły one na pamięć fragmenty z historji, polowania, wielkie łowy... Teraz znajduje się ich tam zaledwie kilkanaście pod troskliwą opieką człowieka.

Białowieża—pałac, staw, park—ładne. Później Park Narodowy—przepiękny, olbrzymi, tajemniczy.

Przewodnik opowiada, jak żywem tętnem żyje społeczeństwo roślinne i zwierzęce. Nie chcieliśmy wychodzić.

Pińsk— pamiątki historyczne, port Rzecznej Marynarki Wojennej, ale... z daleka, z pokładu kajaków i łodzi.

Podróż statkiem na śluzy k. Ogińskiego — bujne życie mieszkańców Polesia...— stada łysek, kaczek; czaple, orły, nury; życie Poleszuka; spław drzewa olchowego... Te same obrazy powtarzają się parokrotnie, lecz są jednakowo nowe i interesujące. Droga powrotna już przy księżycu. Przyjemny chłód, piosenki na pokładzie.. jednem słowem romantycznie.

Obecnie sprawa wycieczek zaczyna być aktualna, to też polecam gorąco Polesie..Jeżeli poznaliśmy wielkie miasta, przemysł, sztukę, to poznajmy i przyrodę kraju, a w tym wypadku niepodobna pominąć Polesia

Tu jakiś sceptyk powie: „dotychczas omijaliśmy Polesie, i było dobrze"... no, więc nie, bo dotychczas młodzież licealna nie interesowała się tą dzielnicą kraju i wiedziała bardzo mało, albo i wogóle nic o pięknie tej krainy, o tym najpierwotniejszym skrawku Europy zach. i środkowej. „A góry, to co?" —ktoś inny zapyta. Otóż trzeba poznać i góry.

Byliśmy na Polesiu — będziemy w górach. Byliście w górach — zobaczcie Polesie. Nieznacie jednego i drugiego — poznajcie!

Jednak patrząc na tę sprawę pod innym kątem widzenia stwierdzamy, że jednak nie tak łatwo te plany zrealizować. Nie pozwalają nam warunki materjalne, a w tym roku wypłynęła jeszcze sprawa czasu. Zwykle o losach wycieczki decyduje czas. Gdy tymczasem ten został w tym roku ograniczony jedynie do 4-ch dni... Krzyżuje nam to wszelkie plany i zamiary. Udaremnia urządzenie wycieczki pięknej i jaknajwartościowszej, bo nam chodzi o to, aby jak najwięcej poznać, a tu niemożna. Dlaczego? Zastanawiałem się nad tem i nie znalazłem przyczyny. Bo chociaż w tym roku odbyła się

już jedna wycieczka, ale to była zeszłoroczna. Zaś czas stracony dla nauki w szkole z pewnością wszyscyby nadrobili. Fundusze wycieczkowe zużytkowaliśmy również zeszłoroczne. Może ta przyczyna głębiej—nie wiem. Prawdopodobnie w tym roku będziemy musieli poprzestać na małej przyjemności—szkoda...

A. Gargoliński kl. VI.

SEN O WIOŚNIE

Śniło mi się przecudnie
Jednej nocy lutowej,
Że już wiosna przybyła
Po szarudze zimowej.

Cóż to była za radość!
Lecz jakże krótko trwała—
Sen prysnął - a na dworze
Zamiec śnieżna szalała.

Chociaż było to tylko
Snem—marzeniem o wiośnie
Lecz się spełni—i przyjdzie
Bo już przecież przedwiośnie

B. Stelmach kl. II.

WESOŁE WSPOMNIENIA.

Niema chyba przyjemniejszych chwil nad wspominania czegoś miłego, w szczególności, gdy ma się zaciekawionych i rozbawionych słuchaczy.

Zaczyna się jak w bajce. Było to bardzo, bardzo dawno... bo już sześć lat temu (dla młodego człowieka to pół wieku), gdy mieszkałam w internacie. Coprawda był to pierwszy rok mojego pobytu poza domowemi pieleszami i zdana byłam na łaskę i niełaskę moich szanownych małych koleżanek, które z samego początku okazywały mi, jako nowej popularnie zwanej „małej" koleżance, swą wyższość. Nadomiar złego miałam krótkie, ledwo odrośnięte włosy, stracone przez pustotę „małej kobietki". Moja mateczka, podobnie jak inne matki, dbające o

estetyczny wygląd swej córki, obcięła mi na wakacje włosy, raczej ostrzygła pod numer pierwszy i pragnęła przez zastosowanie pewnej kuracji (nie podam przepisu z obawy, by szanowne koleżanki nie wstępowały w moje ślady) spowodować wyrośnięcie kędzierzawych włosów. Los chciał inaczej; po minionych wakacjach nietylko że nie miałam pożądanych loczków amorka, gdyż zbyt gorliwa mamusia zamieniła się na zapracowaną gospodynię, ale wyglądałam ; jak prawdziwy chłopak. Cierpiało na tem bardzo moje samopoczucie bo mali rożnego rodzaju krewni nazywali mię popularnie „Firliporek-Amorek". „Amorek" przypadł mi do gustu, lecz „Firliporka" nie mogłam wykorzenić z ich dziecięcej mowy.

—Widzisz,—mówiono mi—„ to do wiersza" i tak pozostało.

Zresztą w internacie ochrzczono mię masą przezwisk coś w rodzaju: Milutka, Liliputka, Dziutka (od bladziutka i t. p. Z tych przezwisk czytelnik łatwo wyobrazi sobie mój wygląd. przyczem dodam, że miałam duże czarne oczy i minę przeważnie wesołą, oczywiście przy końcu pobytu wśród rodziny internackiej, gdyż na początku, to nawet poranne kwakanie kaczek wydzierających się pod naszem oknem, wywoływało wspomnienia „sielsko-anielskie" i łzy, niknące w poduszce.

Ale do rzeczy: mam zamiar opisać pewien fragmencik, błogiego, jak później orzekłam, internackiego życia Było to już z pół roku po mojem zainstalowaniu się w nowem miejscu i czułam się już „jak ryba w wodzie" z czterema innemi podobnemi „rybkami". Zżyłyśmy się z sobą bardzo i miałyśmy swoje specjalne tajemnice i zebrania, odbywające się pod wieszakiem, zawieszonym paltami, a stanowiącym istną kryjówką, gdzie mogłyśmy dowoli opowiadać sobie różne historje o duchach i nie robić lekcji. Z czasem jednak „sezam zbójców" szumnie nazwany, gdyż płaszcze nasuwały się jak skały w bajce o 40 rozbojnikach, na przybycie, niewinnie wyglądającego, nowego „rozbójnika", został wykryty. Największą zgryzotą i zmartwieniem było dla nas, regularnie powtarzające się co dwa tygodnie, mycie podłogi w salce (teraz to „internatki" mają z tem święty spokój). Właśnie w jedną z sobót miałyśmy iść w pewne miejsce (była to nasza tajemnica i musiałyśmy się niezwykle szybko uporać z „mokrzycą" (wyraz z naszego słownika), gdyż po takim zabiegu czyszczenia podłogi było conajmniej przez pół dnia mokro w naszej rezydencji. Rezultatem pośpiesznej pracy były nietylko prostolinij-

ne strumyki między deskami, ale większe i mniejsze jeziorka z dopływami, w bardziej niedostrzegalnych, okiem miejscach; —słowem— pojezierze. Wreszcie wymknęłyśmy się w pojedynkę i po mile spędzonym czasie wróciłyśmy z niewinnemi minkami, rumiane i zadowolone do interku. Spotkała nas jedna ze starszych koleżanek ze słowami:

— Pani przełożona p r o s i ł a (mocno podkreśliła te słowa) byście po odrabiankach przyszły do niej.

Z początku udałyśmy wielkie zdziwienie, poczem padło z naszej strony obojętne— „dobrze“ — i poszłyśmy zdjąć płaszcze. Obojętnie wszakże nam nie było, bo podczas odrabianek, pomimo, że przed nami leżały książki i zeszyty z widniejącymi na pierwszej stronie starannie wykaligrafowanemi „W imię Boże“, radziłyśmy pocichu jak odwrócić „burę“, bądź co bądź od samej p. przełożonej. Po długich naradach często. zresztą, przerywanych surowem nie „rozmawiać“ naszej „damy“, (jeszcze jeden wyraz z bogatego słownika „rozbójników“) postanowiłyśmy, że w najbardziej krytycznym momencie jedna z nas zemdleje. Pomysł ten zrodził się w naszych głowach, obładowanych niezliczoną i'ością bajek i opowieści o duchach, z powodu jednej starszej koleżanki, często mdlejącej. Widziałyśmy też, jak ona padała jak długa na ziemię (myśmy oczywiście wolały na łóżko) i robiła popłoch nietylko wśród nas, ale i u „władz wyższych“, o co nam właśnie w naszym projekcie chodziło.

Najgorzej jednak było z doborem osoby mdlejącej. Jedna z nas miała zawsze rumieńce i nigdy nie bladła, druga była za nerwowa, trzecia taka, czwarta siaka; dość, że na mnie wypadło wykonanie tej trudnej roli. Posypały się słodkie słówka a między innemi takie oto zdanie: „Kochana Dziutko, widzisz, tyś taka zawsze blada, maleńka, tobie zemdleć będzie łatwo (oczywiście—udać zemdloną) zresztą tu chodzi o nasz honor“. Istotnie poczucie honoru i osobistej wolności, zawierającej się w słowach: „że tak duże dziewczynki jak my, mogą same chodzić po sklepach i na spacer“, było istotnie rozwinięte. Mając wielką ambicję, w którą mię właśnie ugodzono, zgodziłam się bez namysłu.

Próba generalna odbyła się w salce. Padałam chyba z pięćdziesiąt razy na łóżko, pod rozkazami i wskazówkami czterech surowych i wymagających reżyserów. Męcząca próba skończyła się wezwaniem do p. przełożonej. Z minami pewne-

mi siebie, ku zdziwieniu naszych widzów, ciekawie nam się przyglądających, weszłyśmy do urządzonej kancelarji naszego sędziego. P. przełożona była osobą łączącą w sobie wszelkie przeciwności między innemi złość z dobrocią i surowość z łagodnością. W każdym razie posiadała dla nas najpoważniejszy autorytet i bałyśmy się jej jak ognia. Weszłyśmy w ustalonym z góry porządku, przyczem ja byłam w środku, dla bezpieczeństwa podczas padania przy udanem omdleniu. Po suchych pytaniach i odpowiedziach odbyła się przemowa, którą śmiało porównać można z burzą. Sędzia naszej „mokrzycy“ i zbyt długiego załatwiania sprawunków w sklepie ciskał na nas gromy i błyskawice. W chwili. gdy miała „lunąć ulewa“, koleżanki zaczęły gwałtownie, choć dyskretnie, mię szturchać a jedna (właśnie ta nerwowa) uszczypnęła dość boleśnie. Zrozumiałam umówiony sygnał, ale zamiast przez zatrzymanie oddechu zblednąć, poczerwieniałam tak, że z pod spuszczonych powiek, zauważyłam ponsowy koniec swojego nosa. Natarczywe szturchania reżyserów zmusiły mię do całkowitego zamknięcia powiek i skłonienia nisko głowy; dalej mi nie szło. Wytężałam myśl i wolę, by udać jak najlepiej zemdlenie, jednak nadal stałam jak słup soli. Natomiast w p. przełożonej zaszła dziwna zmiana,—podeszła cicho do mnie i zmieniając całkowicie ton głosu (przekonałam się w tej chwili, że kobieta ta ma dużo łagodności) głaskała mię po głowie, mówiąc bym się tak znów bardzo nie przejmowała, ale na drugi raz starała się poprawić. Moje koleżanki, wbrew poważnego nastroju zaczęły chóralnie chichotać. W przeciwstawieniu do zgnębionego mojego wyglądu, choć i ja w duchu się śmiałam, moje roześmiane koleżanki zostały wyrzucone za drzwi za „brak ambicji i inteligencji“, a ja po paru minutach wyszłam bez słowa, obdarzona czekoladowym cukierkiem na drogę. Towarzyszki nieszczęścia miały tym razem miny grobowe i przywitały mię słowami „jesteś do niczego“.

Tym razem zmartwiłam się nie na żarty.

„Firliporek“ gimnazjum L. K.

GŁOSY Z TERENU O NASZYCH WYJAZDACH 11-LISTOPADOWYCH

W poprzednim numerze N. W. wydrukowaliśmy obszerny artykuł na temat sposobu oceniania naszych wyjazdów w dn.

11-ym listopada przez ludzi z terenu. Dziś uzupełniamy tamten artykuł nowym listem, który nam przysłał p. K. Sierakowski, kierownik szkoły we wsi Rybczy, gdzie w b. roku szk. była kl. IIb. Mamy nadzieję, że i z innych ośrodków napłyną do nas wieści,— a wtedy podzielimy się niemi z naszymi czytelnikami.

Wyjaśniamy, iż list nadesłany do Redakcji, ze Smygi, który cytowaliśmy w poprzednim numerze, zawiera nieścisłość następującą:

Program akademji danej w Smydze przez kl. IIIa został w liście oceniony krytycznie; zarzucono mu, iż był przygotowany dla ludności wiejskiej, a nie dla robotników fabrycznych, którzy stanowią znaczną część audytorjum w Smydze.

Zarzut ten jest niesłuszny: klasa IIIa przygotowała program dla wsi, lecz w ostatniej chwili kierownictwo szkoły wiejskiej spowodowało odwołanie naszego wyjazdu. Czy wobec tego należało nigdzie nie jechać? Klasa IIIa porozumiała się pośpiesznie ze Smygą, uprzedzając, że program jest przygotowany dla wsi. Odpowiednie czynniki w Smydze nie zraziły się tem jednak i zaprosiły zespół kl. IIIa.

A więc zarzut postawiony w liście ze Smygi trafia w próżnię.

Redakcja

*
* *

LIST Z RYBCZY:

W dniu Święta Niepodległości 1935 r. młodzież Liceum Krzemienieckiego wyjechała w teren powiatu, urządzając tam szereg akademji. W liczbie tych szczęśliwych wsi znalazła się też i Rybcza, w której poraz drugi widzieliśmy tych młodych gości. Te wyjazdy w teren powiatu Krzemienieckiego młodzieży Liceum Krzemienieckiego, w dniu Święta Niepodległości, stały się tradycją. Jest to myśl piękna.

Ta zaprawa młodzieży do pracy społecznej i nawiązanie w ten sposób idei łączności z regjonem tak pomyślnie rozwiązane przez Liceum Krzemienieckie wydaje się nad podziw rentowne. I gdy tak człowiek patrzy z boku jakie ma to wszystko dodatnie skutki, to naprawdę nie ma się słów podziękowania dla organizatorów tej myśli. A przecież to myśl i tych młodych wychowanków Liceum, którzy pójdą w świat, i na pracę społeczną będą już patrzeć wówczas innem okiem, okiem człowieka przygotowanego do pracy społecznej.

Wracając jednak do pobytu młodzieży Licealnej w Rybczy, muszę zaznaczyć, że ten dzień spędzony przez dziatwę tutejszej szkoły, a także ludność miejscową pozostawił niezatarte wrażenia. Wrażenia te pozostały na dłuższą metę. Bym nie był gołosłowny podam przykład: dzieci z oddz. IVgo tut. szkoły prowadzą korespondencję z dziećmi IV-go oddz. z Częstochowy. W listach swoich piszą, że do najprzyjemniejszych dni zaliczają dzień 11-go listopada, który wspólnie obchodzą z młodzieżą Liceum Krzemienieckiego. Nie zapominają również napisać o podarunkach, które otrzymały i to własnoręcznie przez dzieci wykonane (wspominają o mapie, którą otrzymaliśmy w dn 11-go listopada 1934 r., o szafce i obrazach z ub. roku). Otóż i w tych małych główkach ten dzień wspólnie spędzony, pozostaje tak długo w pamięci. A więc zapłata za te trudy poniesione przez organizatorów, choć niewidoczna jednak jest.

Organizacja obchodu bez zarzutu i oczywiście tylko w rękach młodzieży. A ileż to trudności nieraz mamy w organizowaniu jakiegoś obchodu,— nauczyć się tego, to rzecz wielkiej wagi.

Program by dobrać dla ludności wiejskiej i dziatwy szkolnej, też wymaga swego —i tu bez zarzutu, a nawet bardzo piękny. Wykonanie programu było bardzo staranne i wszystkim się nadzwyczaj podobało. Akademja była dwa razy powtarzana—raz dla dzieci szkolnych i młodzieży pozaszkolnej, drugi raz dla starszych. Publiczność jest zachwycona przybyciem, strojami i wykonaniem. A po zakończeniu pożegnanie i wręczenie upominków wykonanych własnoręcznie. Rodzice to widzą i kiedy dziękują za wszystko, oni od siebie również. W rozmowach z rodzicami; które prowadziłem, wyczułem bardzo życzliwe ustosunkowanie, i proszę o częstrze odwiedzanie. Dziatwa szkolna bardzo mile wspomina te chwile, które razem spędziła z młodzieżą II kl. B., a która się tak serdecznie zbliżyła do tut. dzieci.

Spędzone w takim miłym i serdecznym nastroju chwile, pozostawiły u wszystkich niezatarte wrażenia.

Wkońcu myśl moja: raz nawiązana łączność z dziatwą szkolną i ludnością tutejszą, musi być już dalej podtrzymywana.

Rybcza, dn. 20.III 36 r. *K. Sierakowski, kier. szkoły.*

TĘSKNOTA DO OJCZYZNY.

Szczęk żelaza, zgrzyty, świsty, nawoływania, zapach benzyny, wszystko to mieszało się w umyśle młodego chłopca. (Nazywał się Jurek). Już 3 lata mieszkał w New-Yorku i nie mógł się przyzwyczaić do tego „piekielnego miasta".

Jurek tęsknił do Polski.

Do Polski, do Ojczyzny rwała dusza jego. Tęsknił do łąk zielonych, do pól uprawnych, do ptaków, zwierząt, kwiatow, chat, a nadewszystko do rodziców. 3 lata temu wyemigrował ze starszym bratem swoim do New-Yorku. Pisywał tęskne listy do domu, że chce wracać (Pieniędzy na powrót nie miał). W zeszłym roku został przejechany przez auto brat jego. Jurek został sam, jak palec. Zaczął zarabiać sam na życie i nauczył się zaradności. Jednak wyjście na ulicę sprawiało mu przykrość. Nie lubiał krzyków, nawoływań, a najwięcej tego zapachu benzyny, I teraz siedząc za stołem w małym pokoiku na 80-tem piętrze myślał nad powrotem do kraju.

*
* *

Duszne powietrze ulic new-yorskich owionęło Jurka. Było Boże Narodzenie. Miasto było piękne. O ile w dzień nie cierpiał Jerzy New-York'u, o tyle w nocy wydawał mu się, jak z bajki. Reklamy świetlne, kolorowe i gazowe, prześcigały się poprostu we wzorach, kolorach i pomysłowości. Na rogach ulic stały choinki oświetlone i ubrane przepięknie. Muzyka grała cichą kolendę angielską. Jerzy zasłuchał się w nią i myślał, że jest piękna. Lecz czegoś mu brakowało. Do czegoś tęsknił. Ach! wie już. Tęskni do polskiej kolendy i do miłego nastroju wigilijnego w domu.

Stanął pod murem. Deszcz grubemi kroplami zaczął padać na ulicę. Krople jego dosięgły i Jurka. Czuł, że ma gorączkę. Zimno mu było strasznie. Zawlókł się do domu i nie wszedł do niego, lecz poszedł nad przystań. Wszystko koło niego miało wygląd inny niż zwykle, smutniejszy.

Do Polski, Do matki! rwała dusza jego. Naraz zobaczył nad falą unoszącą się postać matki.

— Mamo!— krzyknął i z wyciągniętemi rękoma; zaczął iść ku zjawie. Naraz grunt pod nogami jego się urwał i fala morska zamknęła się nad głową Jerzego.

W. Sheybal kl. Ia.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.